

Stanisław Windakiewicz

Erotyk Kochanowskiego : studium

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 3-13

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW WINDAKIEWICZ.



Erotyk Kochanowskiego. Studyum.

I.

Wśród poezji Kochanowskiego znajdujemy pięćdziesiąt kilka erotyków. Wartość tych utworów nie jest nam zbyt dobrze znana i często nie zdajemy sobie sprawy z tego, czym był erotyk Kochanowskiego i jakie stanowisko w jego rozwoju artystycznym zajmował, bo poeta potem rymy te poniszczył a resztę rozrzucił wśród Pieśni, Fraszek a nawet do Fragmentów włożył. Początkowo miał Kochanowski zamiar utworzyć z nich rodzaj zbioru i w kilku miejscach powiada, że pisał je, jak Petrarca, dla rozniesienia sławy swej kochanki, że je naumyślnie publikował, że one kochance przyjemność przynosiły, wreszcie, że ją rzeczywiście rozślawiły tak, że później, jak Owidyusz, pochwały swe odwołać musiał — przecież z przyczyny nieszczęsnego obrotu wypadków do tego nie przyszło, osobny Canzoniere polski w XVI. w. nie powstał i dziś zmuszeni jesteśmy z fragmentów odtwarzać sobie przybliżoną całość i w dodatku biadać, czy nasze badania jaki owoc przyniosą. Znaczenie Fraszek i Pieśni sielskich można łatwo uchwycić, bo leży jak na dłoni, w osobnych zbiorach skondenzowane — ale wytłumaczyć komuś, że w XVI. w. istniał już erotyk polski, że go Kochanowski istotnie utworzył, że fakt ten zaszedł przed Fraszkami i Pieśniami sielskimi i jest właściwie pierwszym »wdarciem się polskiej stopy« na wyżyny sztuki, pierwszym uświadomieniem w głowie i sercu polskiem świeckich pierwiastków życia, które dają początek właściwej literaturze — to istotnie trudno.

A tymczasem badanie to podjąć należy. Kochanowski w łacińskich elegiach, które można uważać za komentarz do polskich erotyków, powiada, że go »miłość twardego Sarmatę, wychowane-

go pod zimnem niebem północnem, oderwała od zajęć żołnierskich i nauczyła sztuk pokojowych i słodszych nad wszystko — pieśni. Mamy tu więc przez samego poetę wskazaną chwilę powstania polskiej poezji. Jakżeż nie zaciekawić się tą wzmianką i nie próbować jej wyjaśnić? A potem, idąc dalej biegiem zwierzeń Kochanowskiego, czytamy, że »tylko miłość nauczyła go słodkie składać wiersze«, *solus amor docuit blandos me fingere versus* — i że »jej zawdzięcza, jeśli jego pieśni posiadają jaki urok«, *si quid blandum spirant mea carmina*. W tem nowem wyznaniu oznacza nawet Kochanowski, co za właściwą zaletę swej sztuki poczytywał t. j., że miłość pomogła mu do zrozumienia, co to jest powab i wdzięk w poezji, o czem Rej jeszcze nie miał najmniejszego wyobrażenia.

Ażeby pochwycić to pierwsze błysnięcie geniuszu sztuki na naszej północy, musimy oddać się cierpliwemu badaniu erotyków. Możół nasz oświecić sobie możemy kilku zasadniczymi pytaniami a mianowicie: komu ten błysk zawdzięczać mamy — poezji łacińskiej czy włoskiej? na jakim gruncie moralnym się pojawił — klasycznym czy chrześcijańskim? kiedy to nastąpiło — w Polsce czy za granicą? Naturalnie obecnie nie chodzi nam o elegie łacińskie — te nie mają dla nas większego znaczenia, jak każdy inny dokument z życia znakomitego poety — ale o wiersze polskie, bo w nich dopiero przebudzenie się polskiego umysłu w kierunku artystycznym z satysfakcją możemy śledzić.

Otóż dziwna rzecz, że polskość erotyków niepodobna oznaczyć na podstawie różnicy językowej, bo Kochanowski wyraźnie przyznaje, że już za granicą zaczął pisać polskie erotyki. Które to być mogły, oznaczymy niżej — tu tylko zaznaczamy, że reminiscencye i analogie do elegii łacińskich tego problemu nie wyjaśniają. Polskość a właściwie krajowość erotyków wypłynąć musi z samej treści, poeta sam powinien przyczynić się do określenia, czy erotyk swój utworzył raczej w kraju, niż za granicą, bo erotyk polski, odnoszący się do zagranicznych stosunków, a erotyk w Polsce napisany — to cywilizacyjnie dwie bardzo różne wartości. Żeby od razu postawić kwestyę jasno, oświadczamy, że istotnie erotyk polski jako fakt dokonany, nie jako szkic albo próba, powstał w Polsce. Pomijając już wierszyki do Hanny, bardzo nieliczne ale łatwo oznaczalne, zaprzeczyć się nie da, że poemata, zaadresowane do Bogumiły i Zofii, powstały w Polsce. Co do pierwszej, samo imię wskazuje, że tak być musiało; co do drugiej znów, to z natury tego długoletniego stosunku wynika, że się związał i rozegrał w Polsce. To więc byłyby nasze pierwsze chronologiczne dane. Idąc dalej, wśród dwu jeszcze erotyków znajdujemy wspomnienie, że się odnoszą do miłostek »nadwiślańskich« (Frag. 31, Fr. III. 10) — i tym sposobem uzyskujemy siedm erotyków niewątpliwie polskiego pochodzenia, na podstawie których możnaby się już silić na określenie, jak wyglądała pierwotna liryka miłosna Kochanowskiego.

Gdybyśmy teraz na podstawie tej wskazówki próbowali uporządkować resztę wierszów erotycznych, to po bliższem porównaniu okaże się, że to kryterium nie da nam jeszcze zadowalającego rezultatu. Owe siedm erotyków nie są jeszcze tak typiczne, ażeby wielkie światło na polskie stosunki rzuciły, a potem żadnemi wzmiankami z resztą erotyków sprządz ich niepodobna. Przedstawiają one objawy uczuć przelotnych, kapryśnych i czysto zmysłowych, które trwałej podstawy do powstania polskiego erotyku dostarczyć nie mogły. Dodatkowo, obok innego kryterium, mogłyby się przydać do wyjaśnienia jakiej okoliczności, ale same przez się nic stanowczego jeszcze nie orzekają.

Tem drugim, a znacznie silniejszym kryterium do rozróżnienia erotyków jest wzgląd moralny. Badając poezję miłosną Kochanowskiego, widzimy, że jedne wiersze są rozwiozłe i czysto humanistyczne i mają zaledwo znaczenie fraszki w życiu Kochanowskiego, kiedy inne są poważne, opiewające uczucia głębokie, żywione długo w duszy poety, które istotnie musiały się stać źródłem ożywczem dla poezyi. Z pierwszą kategorią spada się dosyć ściśle owe siedm erotyków, o których wspominaliśmy; druga zaś stanowi odrębny świat uczuć, na znaczniejszą ilość epizodów rozbity, w którym mowa o poznaniu, pierwszym widzeniu, rozmaitych wypadkach radosnych i smutnych, wreszcie o zerwaniu — wogóle jest to już długa i uświadomiona w uczuciu poety historia miłosna, opowiedziana szeroko, a której przecież do Hanny t. j. do przyszłej żony poety odnieść niepodobna, bo wiadomo, że epilog ostatniej miłości Kochanowskiego był inny, niż tej, którą właśnie teraz badamy.

Tę nieznaną bogdanę Kochanowskiego nazwiemy Bezimienną. Kochanowski powiada, że ją »w swych rymiech często zapisywał«, ale w zachowanych erotykach spostrzedz tego nie można, chyba żeby wierszyk do Reginy, podobnego nastroju, jak inne do Bezimiennej, uznać za wskazówkę i na tej podstawie zacząć budować trochę ryzykowne hipotezy (Fr. III. 19). W każdym razie nie była to Regina Straszówna, następnie żona Dudycza, jak się czasem przypuszcza, bo porównawszy elegię poety na jej ślub z Dudyczem (III. 16), widzi się z góry, że to dwie różne panny.

Zostawszy wreszcie przy erotykach do Bezimiennej dla rozpatrzenia ich pod względem biograficznym, otrzymamy z nich tylko jedną wskazówkę a mianowicie, że Bezimienna miała jakichś krewnych, zapewne braci, ciotki, które prawdopodobnie sprowadziły Kochanowskiego do tego domu, jego matrymonialnym zamiarom sprzyjały i nawet po zerwaniu żałowały, że romans ów nie został uwieńczony pomyślnym skutkiem. Wyznanie to upatrywaliśmy w aluzyach do osób trzecich w dwu erotykach tej nowej kategorii (P. I. 22, Fr. III. 20), pokrytych w dosyć naiwny sposób przez zaimki rzeczowe »kto« »kogo« lub rzeczownik »ludzie«, pełniący zresztą tę samą funkcję, co zaimek np.:

Nalazłby sye, kogo to niemniej boli :
 Jeno ludzie snadniey zakryć umieią,
 Acz nie z serca...

I to byłoby wszystko, co z tych erotyków wycisnąć możemy.

Drugą wskazówkę biograficzną co do tego romansu uzyskamy z trzech fraszek do Jędrzeja Trzycieskiego, z których wynika, że po rekuzie użył Kochanowski Trzycieskiego za pośrednika do załagodzenia nieporozumień z Bezimienną, dwa razy go odsyłał z rozmaitemi propozycjami, zarzucał mu, że źle jego interes prowadzi, że perswazyami rodziny narzeczonej zbyt się powoduje, a ostatecznie widząc, że niewiele poradzi, poszedł z nim do winiarni i smutek swój w butelce wina utopił. Fraszki te są nadto ważne w historii tego romansu, ażeby je lekko na podstawie ich treści przepuścić. Dwie bowiem są zaadresowane do Jędrzeja a trzecia tylko do Trzycieskiego, wskutek czego mogłaby się zrodzić wątpliwość, czy do jednej osoby się odnoszą. Ale niepewność usuwa porównanie frazeologii, która te epigramata z rzadką ścisłością spaja:

A cóż radzisz Jędrzeju? wszak mogę w twe uszy
 Bezpiecznie wszystko włożyć, co mi serce kruszy...
 (Fr. II. 51).

Abyś mię był w mym ciężkim frasunku ratował?
 Serce mi bowiem żarły troski nieuśpione,
 Jakie nieleda komu mogą być zwierzone..
 (Fr. II. 59).

Boś we mnie niepotrzebne troski uspokoił,
 Które mi serce gryzły: iako to bydz musi..
 (Fr. II. 78).

To pośrednictwo Trzycieskiego w załatwieniu nieporozumień z Bezimienną wskazuje, że on był właściwym pośrednikiem tej miłości i przyczynił się głównie do spopularyzowania erotycznych utworów Kochanowskiego. A że także wpływ tego literata na naszego poetę w pierwszej fazie tłumaczenia Psalmów nie może być zakwestyonowany, że wreszcie wiemy, jakie stanowisko wobec Reja i jego literackich zasług zajmował — więc postać ta zjawia się nagle wśród romansu Kochanowskiego w jakimś dziwnie sympatycznym świetle i urasta na ducha doradcę, ducha budziela naszej pierwotnej literatury.

Trzecią wskazówkę co do faktycznej strony stosunków Kochanowskiego z Bezimienną, możnaby wyciągnąć z wierszów do Hanny. Zdaje się, że znajomość poety z przyszłą żoną trwała dosyć krótko, że się prędko pobrali i że dlatego tak mało poematów, odnoszących się do tego narzeczeństwa, posiadamy. Otóż w *Dziwostębie*, poemacie dydaktycznym, napisanym przez Kochanowskiego z namowy siostry — prawdopodobnie na to, żeby nowy krok w życiu usprawiedliwić — spotykamy wzmiankę, że konkurent przy wyborze powinien się mniej oglądać na majątek żony

ale bardzo zważać na dobry ród i parentelę. Nie naciągając za-
nadto, choć nie upierając się zbytecznie, odniesiemy ten frazes do
otoczenia Bezimiennej. Nam Dziewosłab, podobnie jak So-
bótki, wydaje się utworem intencyonalnym, pełnym alluzji do
zerwanego romansu; odważylibyśmy się nawet twierdzić, że cała
oryginalność Pieśni świętojańskiej wypłynęła z tego, żeby
na cześć żony napisać poemat, któryby przewyższył erotyki do
Bezimiennej. W drugiej pieśni do Hanny znajdujemy znów wzmian-
kę o wysokim rodzie jej poprzedniczki w sercu poety:

Mnie sama twarz nie uwiedzie:
Y choć druga na plac iedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych —
Ja chcę podobać sye w mowie
Nauczoney białęgłowie:
Ty mię pochwał, moia pani,
Niedbam, choć kto inszy gani.

(Pieśni II. 3).

Zwrotki te są dosłowną powtórką z elegii Propercyusza do
Cyntyi, mimo to wobec równoczesnego nacisku na tę okoliczność
w Dziewosłabie nie bardzobyśmy się wahali upatrywać w nim
alluzji osobistych. O Kochanowskim raz to sobie musimy powie-
dzieć, że choć często powtarza rozmaite obce zwroty dosłownie,
jednak powtarza je tylko do rzeczy i tylko takie, które mu się
istotnie w danej chwili podobały, podobnie jak my nieraz cytuję-
my rozmaite wiersze, które według naszego wyobrażenia piękniej
i pełniej nasze myśli wyrażają. Weźmy n. p. tłumaczenie historii
Danaid dla Bogumiły, tłumaczenie niewątpliwe, a przecież musi
ono ukrywać fakt biograficzny, który mu nakazał wybrać dla Bo-
gumiły ten właśnie wierszyk a nie inny (P. II. 18). Tak sądzimy,
że było także z reminiscencyą w rzeczonym wierszu. Swoją drogą
ta niespodziana pożyczka z Propercyusza w pieśni do Hanny, kiedy
ją miał witać jako przyszyły pan domu, zajeżdżającą podczas prze-
nosin na dziedziniec dworku czarnoleskiego, jest zbyt ciekawą,
ażeby jej nie przytoczyć. Jest to takie osobliwe objaśnienie, jak
Kochanowski komponował w najważniejszych momentach życia, że
jeszcze zabawniej zdradza tę przesadną dokładność filologiczną Ko-
chanowskiego, niż n. p. wzmianka o Filomeli i Proknie w So-
bótkach albo o Brutusie i Niobie w Trenach:

Non ego sum formae tantum mirator honestae,
Nec si qua illustres femina iactat avos.
Me iuvet in gremio doctae legisse puellae
Auribus et scripta probasse mea.
Haec ubi contigerint, populi confusa valet
Fabula: nam domina iudice tutus ero.

(El. II. 13).

Czwartą wreszcie seryę wiadomości o Bezimiennnej zaczerpnijemy z dwu elegii łacińskich, pisanych z Litwy, jak się powszechnie przypuszcza, podczas pochodu wojsk polskich na niedoszłą wyprawę moskiewską r. 1568 (El. III. 1. 12). Stanowią one niejako listy poetyckie świeżego rekruta do kraju, z których jeden możnaby nawet uważać za zwykły list oświadczynowy¹⁾. Bezimienna jest tu nazwana Pasiphilą, a więc pierwszym pewnem, choć po dzisiejszemu nie bardzo dźwięcznem imieniem; poeta przyznaje, że już naówczas znajdował się w dojrzałym wieku (*maturior aetas*) i objaśnia nas, że panna jego wielkiego posagu nie posiadała; wreszcie zdradza się, że znany nam już wierszyk, w którym wzywa Wenerę w kraje nadwiślańskie (Fr. III. 12), odnosi się właśnie do tego romansu. Ustęp ten zawiera zasadnicze zwierzenie poety a mianowicie, że od czasów padewskich miłość do Bezimiennnej była pierwszą prawdziwą miłością w jego sercu, z czego wynika, że równie obfity plon wydać mogła, jak poprzednia, a że się w Polsce rozegrała, więc plon ów już literaturze polskiej miał przypaść.

II.

Tak więc erotyk polski powstał naprawdę w Polsce, choć pierwsze próbki erotyczne mogły pojawić się w Padwie. W jednej elegii do Lidyi oznajmia poeta, że »dla niej śpiewa łacińska, dla niej młoda słowiańska Muza« (*recens Slavica Musa*). Młoda słowiańska muza, to zapewne nie dzieła artystycznie skończone, ale raczej próbki. Trudno przypuścić, żeby poeta od razu w dwu językach uczucia swe dla padewskiej kurtyzanki opiewał. Zresztą, coby ją to interesowało. Kilku słów polskich mogła się nauczyć, próbka w języku polskim mogła ją zaciekawić, ale więcej nie. Pod tem wrażeniem przeglądając erotyki polskie, możnaby z niejakiem prawdopodobieństwem odnieść do stosunku Kochanowskiego z Lidią tylko remanent z całego zbioru utworów erotycznych, jaki mimo woli po wyłączeniu ściśle polskich pozostanie. Niktby nie uwierzył, że to będzie właśnie tłumaczenie z *Propercyusza Skarg furtę* obleganej przez *gachów*, odznaczające się już dość wyrobionym językiem (P. I. 25), a następnie *Skarga* na nieczułość kochanki z *Horacego* a po części z *Owidyusza*, stanowiąca rodzaj wcale czułej serenady pod oknami jakiejś *dulcinei*. W pieśni tej znajdujemy wzmiankę o klasztorze mniszym w pobliżu mieszkanka kochanki, co wcale dobrze mogłoby się odnosić do Padwy. (P. I. 21). Treścią swą próbki te wybornie zgadzają się z elegiami padewskimi, są niejako dalszymi ciągami albo doko-

¹⁾ Trzecią elegię z wzmianką o Pazyfili (III. 2) pomijamy, bo się znajduje w rękopisie Osmólskiego, podaje imię Lidyi miasto Pazyfili i widocznie należy do pierwotnej redakcyi elegii.

wiedzeniami tychże; jako zaś utwory bezpretensjonalne, mogłyby wcale dobrze uchodzić za zawiązek poezji erotycznej u Kochanowskiego. Nie powiadają one nic jeszcze o talencie, nie świadczą o jakichś wyższych porywach artystycznych, lecz są tylko figlami studenckimi, w historii umysłu bez zasadniczego znaczenia, stojącymi jednak pod względem estetycznym znacznie wyżej, niż n. p. sławny naówczas »Heynał« Reja. Uznawszy je raz za utwory padeuskie, należałoby przyjąć, że już naówczas czworowiersz ośmio- i trzynasto-zgłoskowy był Kochanowskiemu znany, co wcale dobrze z tym okresem literatury się zgadza.

Po powrocie do Polski poeta nasz nie zerwał z tradycją humanistycznej miłości i podobne stosunki, jak z Lidyą, choć mniej trwałe i ważne, w rozmaitych miejscach swego pobytu zawierał. Uprawiał więc nadal to, co Propercyusz nazywa »fallax opus« t. j. sztukę uwodzenia i zakres jego utworów w tym gatunku dałby się bardzo rozszerzyć, gdybyśmy nad wszystkimi zastanawiać się mieli. W *Fraszka*ch roi się wprost od imion rozmaitych panien, wśród których nawet zorientować się nie można: Jadwiga, Kachna, Magdusia, Greta, Rozyna, Barbara. Kochanowski inaczej się zachowywał wobec młodych dziewcząt a inaczej wobec kurtyzanek. W *Pieśniach* znajdujemy tłumaczenie z Horacego »Stornisz przede mną Neto nietykana«, które niczem innym nie jest, jak droczeniem naiwnego dziewczęcia (P. I. 11). W *Fragmentach* znów mamy śpiewkę do starej zalotnicy z charakterystycznym refrenem »Biadasz mnie na cię, to mi głowę psujesz« i otwartem, prawie aroganckim wezwaniem, żeby go zbyt długo za nos nie wodziła (Fragm. 30). Te dwie pieśni obok siebie wskazują już wielkie doświadczenie w bałamuceniu kobiet. W następnej pieśni, także z *Fragmentów*, odkrywamy znów *Skargę mężatki*, że ją wydano poniewoli za nielubianego mężczyznę, z wyrażeniem jawnej niechęci do ślubnego męża i tęsknoty za kochankiem, którego jej zabrano. Zamknięta w wysokiej wieży zamkowej, gdzieś nad brzegiem wiślanym, wychyla się ta »smutna białogłowa« u świtu z małego okienka i cichym szeptem skarży się na swą dolę i śle prośbę do nieobecnego kochanka, żeby ją raz wybawił z okropnej niewoli. Otoczenie zupełnie romantyczne, przytem szczególnie sześciowersze — zachęcają do zbadania tego ciekawego utworu (Fragm. 31).

W atmosferze takiej przepędził Kochanowski po powrocie do Polski kilka lat życia. Było to przedłużenie wspomnień padeuskich, rozkawałkowane obecnie na całą serję obojętnych przygód, których łącznikiem była rozkiełznana zmysłowość, właściwa czasom Odrodzenia. U Kochanowskiego objawy te o tyle mniej rażą, niż n. p. u Krzyckiego, że nie mają najmniejszego odcienia wyrafinowanego zepsucia i co najwięcej przedstawiają się jako hulanki młodego człowieka, obdarzonego nadmiarem życia. Jakie były faktyczne podstawy tych znajomości, nie będziemy dociekali. Jak wspominaliśmy, wśród dworskich komeraży najwyraźniej wy-

łania się imię »pięknęj Zofijej«, co do której wśród utworów Kochanowskiego znajdujemy dosyć prymitywną piosnkę, żeby korzystała z czasu i kwitnącej młodości (P. II. 23); następnie wspomnienie uboczne w ciętym wierszu do zalotnicy, żeby przestała antagonizować z Zosią, bo to już dla niej próżne usiłowanie:

Nie przeciw sye Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, iako sarna w lesie.

(P. I. 19); wreszcie dowcipną fraszkę (III. 47), w której po kilku latach poczęstował Kochanowski tę samą uroczą niegdyś Zosię komplementem, z jakim zazwyczaj do wszystkich zalotnic, za przykładem Horacego się zwracał:

Nie tyś to, o Zophiia, nie ty na mą wiarę,
Którey ia przed siedmią lat pomnię w sercu miarę...

Drugą taką znajomością z czasów dworskich jest znana nam także Bogumiła, dla której Kochanowski przełożył jedną odę Horacego i podobnie jak Lidy, nauki jej dawał, jak się ma z nim obchodzić. Kochanowskiemu było początkowo trudno zniewolić sobie tę kochankę (P. II. 18); później zaś żyli na poufnej stopie i mamy jeden anakreontyk, gdzie poeta zupełnie przygodnie o niej, jako o swej najlepszej i niezawodnej przyjaciółce wspomina (Fr. I. 71).

Drobiazgowe badanie tych romansów posiada dla nas o tyle wartość, że pozwala nam zmierzyć istnienie pewnej dozy realnego podkładu w poezji erotycznej Kochanowskiego. Skoro w imię wskazówek imiennych da się określić charakter przelotnych a przynajmniej obojętnych znajomości Kochanowskiego — toż naturalna, że w znaczniejszej grupie poematów jednego nastroju, które niebawem rozpatrywać będziemy, musi się także zawierać pewien osad rzeczywistości. Spostrzeżenie to nie jest dla nas bez znaczenia, bo niebawem zobaczymy, jak Kochanowski z donżuana czasów Odrodzenia, przemienia się na poważnego erotystę czasów nowożytnych. Po tylu wyuzdanych objawach, nagle zachodzi u Kochanowskiego radykalna zmiana. Miasto studenckiego szału i rozmarzenia, spostrzegamy u niego ogromne spoważnienie; zdobywca serc niewieścich i lekkomyślny dworzanin, przemienia się w męzeczną, umiającego kochać spokojnie, poważnie i rozważnie; miasto bezmyślności, szukania w miłościach podrażnienia nerwów, Kochanowski zaczyna pojmować to uczucie jako podjętę do życia i szukać w niem wzmocnienia energii osobistej; obojętność przemienia się u niego w rzetelność, lekkomyślność w szczerość a nawet skrupulatność — i ni stąd ni zowąd w stołecznym wartogłowie powitamy sensata obywatela, drżącego ze wzruszenia wobec pani swego serca i z lęklivością wyczekującego przyjaznego słowa z jej ust.

Ta nagła zmiana w usposobieniu Kochanowskiego stwarza właściwie erotyk polski, bo naturalnie, że nie kipiące od zmysłowości erotyki do kurtyzanek ale uczciwe erotyki, zwrócone do pa-

nien z pewnym honorem i gruntem moralnym, trzeba przyjąć za początek erotyki polskiej. Nie owo, może nawet niezbyt sympatyczne przedrzeźnianie starożytnej zmysłowości, właściwe wszystkim poetom humanistycznym, piszącym według szablonu książkowego — ale rzetelny erotyk, na gruncie nowoczesnym wykwitły, opierający się o zwyczajowe i społeczne tło nowszych społeczeństw, liczący się z naszymi wyobrażeniami rodzinnymi, z naszymi pragnieniami i dążeniami idealnymi — ten więc erotyk, z życia dzisiejszego i prawdziwych stosunków wzięty, jest istotnym poematem naszych uczuć, wyrażającym to, co chcemy, myślimy i według czego ostatecznie w układaniu własnego życia postępujemy. A skoro tak jest, to odkrycie tego erotyku i urzeczywistnienie go, zwłaszcza w Polsce z czasów Odrodzenia, trzeba uznać za wielką zdobycz artystyczną. Nie iżby Kochanowski u żadnego współczesnego autora podobnych uczuć odszukać nie mógł, ale że on, sam klasyk i to zuchwały dotąd klasyk, zaczynał samodzielną pracę na gruncie moralnym nowoczesnym i nim się mimo całego materiału książkowego przejmując; że różnicę życia bieżącego od wzorów szkolnych odczuć umiał, wrażenia doznane jasno chwytł i cudnym językiem polskim w natchnionej mowie opowiada — to jest objawem wielkiego talentu u Kochanowskiego, którego się zazwyczaj nie docenia.

Pierwsza poważniejsza miłość Kochanowskiego w czasach dworskich nosiła imię Anny. Jest to ta sama Anna, która dobre biesiady wydawała towarzyszom Kochanowskiego. W nagrobku, napisanym po jej śmierci, wspomina poeta o jej grzeczności, uprzejmości i wesołym usposobieniu. Przymioty te nie zastanawiałyby nas szczególnie, gdyby się nie czuło, że Kochanowski tę kobietę naprawdę szanował. To uczucie nadaje ciepły ton całemu nagrobkowi; przy wyliczaniu jej zalet pojawiają się zaraz przymiotniki »dobra wola«, »uczciwe biesiady« a za tem szczerzy żal, że ją śmierć nagle wyrwała z rąk jej prawdziwych przyjaciół i adoratorów (Fr. II. 95). Nagrobek ten stanowi wcale ważny krytyczny moment w rozpoznaniu erotyków Kochanowskiego, bo nam pozwala odróżnić Annę z czasów dworskich od Hanny, późniejszej żony poety; a gdy to wiemy, nie będzie nam już trudno pewną ilość szczerzych erotyków, zaadresowanych właśnie do tej Anny, w odpowiednim miejscu ugrupować.

Zbyt rozszerzać zakresu tych przejściowych niejako poematów nie będziemy. Anna była literacką znajomością Kochanowskiego, podobnie zresztą jak Bogumiła, bo do niej zwrócony jest przekład namiętnego wiersza Safony »Królowi rówien, a ieśli się godzi«, w którym śpiewaczka mytyleńska wyraża omdlewającą rozkosz na wspomnienie chwil, przepędzonych razem z kochankiem. Wierszyk ten krążył wcześniej w odpisach pomiędzy szlachtą, jak wiemy z rękopisu Osmólskiego (Fr. II. 88). Bliżej jeszcze naturę tej miłości określa zgrabny bilecik — i co dziwne, w formie niedokończanego sonetu — zawierający skargę na zawód w umówionem *rendez-vous*. Czytając go, odnosi się wrażenie, że poeta wtedy isto-

tnie był znużony długiem wyczekiwaniem i nie miał już siły do popisania się zamierzoną seryą najzgrabniejszych komplementów. Jest to może najżywszy wierszyk z tych czasów, odznaczający się trafnością w określeniu uczuć i wielką naturalnością:

Chciałemli czytać, tom nie nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał.
(Fr. II. 75).

W wierszach tych, wyraźnie do Anny skierowanych, odsłania nam się wcale zajmująco rodzaj tej nowej znajomości naszego poety. Annę z Kochanowskim łączyło widocznie szczere uczucie; cenili się nawzajem, sympatyzowali ze sobą, umysłowo byli do siebie zbliżeni, Kochanowski podziwiał jej przymioty towarzyskie — a że potem między tych dwoje ludzi wkradł się bōżek miłości, to już było tylko naturalnem następstwem ich sposobu życia i sytuacji społecznej.

Te więc utwory możnaby dosyć pewnie zaliczyć do wcześniejszych prób Kochanowskiego w zakresie miłosnej poezji. Nie są to jeszcze właściwe erotyki, tylko raczej wierszyki okolicznościowe, napół towarzyskie, oddające nastrój poety w okresie, kiedy głębszem uczuciem względem żadnej panny się nie powodował. Odskok od elegii padewskich w tych ulotnych kompozycjach jest dosyć znaczny; brak im łączności, uczuciowej spójni; są one jedynie pamiątką życia epizodycznego, pełnego humoru, bez troski i komerażów, przypominającego zresztą z wielu względów czasy młodości Krzyckiego. Widocznie nastrój warstw dworskich naówczas jeszcze nie tak dalece się zmienił; bawiono się i używano życia po młodzieńczemu, w środowisku nieco oderwanem od poważnych zagadnień bytu. Po odprawieniu służby, po napisaniu obowiązkowej *Zgody* lub *Satyry*, Kochanowski zmieniał swój poważny urzędowy ton, zawieszał mundur dworski na kołku i hulał bez pamięci, jak zresztą współczesne piosenki: »Miło szaleć kiedy czas potemu« albo »Zegar słyszę wybija« wyraźnie dowodzą. W tym stanie rzeczy pamięć o elegikach rzymskich poszła naturalnie u Kochanowskiego w zapomnienie. Do wyrażenia tych przelotnych nastrojów, zabawnych przeciwieństw, ekspanzywności bezprzedmiotowej a więc raczej literackich niż rzetelnie uczuciowych wzruszeń, nadawał się najlepiej Horacy i Antologia. Horacego też eksploatuje Kochanowski naówczas w potrójnym kierunku, bo naprzód go tłumaczy, potem wzoruje się na nim, wreszcie myśli według niego. Kochanowski jemu zawdzięcza ogólniki o życiu, korzystaniu z czasu i młodości, przedewszystkiem zaś pojęcie o podstarzałej zalotnicy, jako o śmiesznym typie towarzyskim, z którego szydzić bezkar nie wolno. U nas starość była zawsze szanowaną i Kochanowski myślał tak samo, ale zasady te nie obowiązywały w swiatku, w którym się obracał i dokąd w czasach Odrodzenia przedostały się pojęcia humanistyczne, wypowiedane przez poetę tem zuchwalej, im łatwiej przez nie zyskiwał pozór niesłychanego modernisty.

Zwłaszcza ta złośliwa napaść na Zosię, skoro się podstarzała, jest najdokładniej wzorowaną na odzie Horacego na Lykę (IV. 3). Nie jest to tłumaczenie ani parafraza, ale naśladownictwo tonu i rodzaju spostrzeżeń, któreby mu na myśl nie przyszły, gdyby ich w Horacym nie wyczytał.

Także forma tych utworów zasługuje na uwagę. Jak wspominaliśmy, jeden z wierszów do Anny ma kształt jak gdyby sonetu, bo czternastowiersza jedenastogłoskowego za nic innego uważać nie można. Forma ta pojawia się obecnie u Kochanowskiego po raz pierwszy i to przygodnie wśród form utartych lub świeżo z klasycyzmu zapożyczonych. Widocznie jednak zakres ten Kochanowskiemu już nie wystarczał, nowe uczucia wywoływały nowe formy, dzięki czemu poeta już wtedy począł wchodzić w pewien kontakt z poezją nowożytną. Pod tym względem zastanawia zwłaszcza sześciowiersz jedenastogłoskowy a jeszcze bardziej podobny czworowiersz ale z refrenem. W dawnej poezji polskiej form tych nie znajdujemy¹⁾; to nie są wcale zwrotki klasyczne ale nowoczesne, do śpiewu przeznaczone. W Psalmach posługuje się już nasz poeta tymi kształtami powszechnie; pochodzą one zapewne z Francji — n. p. Desportes używa często podobnych form — a ich zjawienie się u Kochanowskiego należałoby objaśnić wpływem zagranicznych lutnistów na pierwotną lirykę polską, zwłaszcza sławnego wirtuoza Bakfarka. Kochanowski przysłuchiwał się nie raz jego śpiewom, sam był niezawodnie lutnistą, i w kilku epigramatach zachwyt nad grą Bakfarka²⁾ uwiecznił. Wartoby kiedyś zbadać bliżej repertuar tego wirtuoza, z którego znamy zaledwo początkowe słowa dwu pieśni t. j. *L'amour je me plains i Che più foco* a więcej nic, bo kompozycje te są dziś bardzo niedostępne. A więc widzimy, że już w tych czasach objawiło się u Kochanowskiego pewne wahanie między klasycyzmem a modernizmem. Przewaga ogromna leży jeszcze po stronie tradycji, objawionej w elegiach padewskich, ale obok niej nieznacznie wydobywają się na wierzch nowsze kierunki, którym żaden wyższy talent oprzeć się nie potrafi.

D. n.



¹⁾ Bruchnalski, O budowie zwrotek. Rozpr. Akad. Umiej. Wyd. fil. XIII. 30, 45.

²⁾ Poliński, Echo muzyczne. 1887 nr. 198.